

Janusz Pyda OP: Inter Regio „Solidarność”

Inter Regio z Warszawy do Krakowa o 17:58 zabiera na swój pokład cały przekrój społeczeństwa. Jadą studenci, białe kołnierzyki, zagraniczni turyści, dziennikarze, naukowcy, dresiarze, duchowni i pijacy



Właśnie biedziłem się, próbując wytłumaczyć dwóm Hiszpanom, czym solidarność różniła się od wszelkich innych ruchów wolnościowych na całym świecie

Bardzo lubię się mylić - no, może nie zawsze, ale przynajmniej w pewnego typu sytuacjach. Mam na myśli te chwile, gdy coś, co wydawało mi się chaotyczne, nieuporządkowane, nieukierunkowane ku żadnemu celowi czy wreszcie niepoddane jakiegokolwiek rozumnej woli okazuje się jednak podlegać kierownictwu głębokiego sensu, porządkowi wielkiego prawa i wpływowi słusznego zamiaru. Krótko mówiąc, lubię te sytuacje, gdy pozorny bezsens okazuje się głęboko sensowny.

Ostatnio odkryłem na przykład, że to, co dzieje się na PKP wcale nie jest żadnym bałaganem czy chaosem, ale prawdziwym porządkiem, który ma prowadzić do bardzo konkretnego i wspaniałego celu.

Polskie Koleje Państwowe

Nigdy dotychczas nie pisałem krytycznie o polskich kolejach, a nie robiłem tego powstrzymywany zasadą elegancji, która zabrania krytykowania ludzi i spraw krytykowanych już przez wszystkich innych i w trywialnie oczywisty sposób na tę krytykę zasługujących. Zasada elegancji, która znalazła swoje miejsce nawet w fizyce i matematyce, nie powinna być zupełnie zapomniana także w moralności.

Mnie uratowała ona przed koniecznością odwoływania publicznych kalumnii rzucanych na funkcjonowanie polskich kolei. Choć przyznaję - prywatnie byłem bardzo zły i krytyczny. Z polskimi pociągami łączy mnie bowiem związek stały i częsty. Co najmniej raz w tygodniu pokonuję różnymi pociągami i w obie strony dystans dzielący Kraków od Warszawy. Ostatnio jednak coś się zmieniło. Wprowadzono nowy rozkład jazdy, który na wspomnianej trasie ma między innymi ten skutek, że pomiędzy godziną 16:30 a 21:00 radykalnie zmniejszyła się liczba pociągów i zniknęły wszystkie jeżdżące kiedyś niemal co godzinę pociągi spółki Inter City.

Gdyby ktoś myślał, że był to zły pomysł, aby na tak popularnej i obleganej trasie jak Kraków - Warszawa zmniejszyć zarówno ilość jak i częstotliwość połączeń jest w tym samym błędzie, w którym i ja długo tkwiłem. Błąd ów polega na przekonaniu, że na kolei panuje bałagan. Tymczasem może być dokładnie odwrotnie - realizowany jest precyzyjny plan, który ma bardzo dobry cel, a jego błogosławione skutki już są dla każdego inteligentnego obserwatora widoczne i oczywiste.

Cóż, ja zazwyczaj staram się złapać pociąg odjeżdżający z dworca Warszawa Centralna o godzinie 17:58 i raczej mi się to udaje. A warto złapać jest ten pociąg, oj warto.

Inter Regio Warszawa-Kraków, godz. 17:58

Zazwyczaj jest tak, że pociągami Inter Regio jeżdżą studenci i mniej zamożna część społeczeństwa. Wszystkie zaś "białe kołnierzyki" zaludniają wagony Inter City i z czystych wagonów adoptowanych pospiesznie na biura, ewentualnie budki telefoniczne, kierują za pomocą swych komórek bardzo ważnymi sprawami w bardzo ważnych światach.

Ale po ostatnich modyfikacjach rozkładu jazdy sytuacja uległa radykalnej zmianie. Inter Regio z Warszawy do Krakowa o 17:58 zabiera na swój pokład cały przekrój społeczeństwa. Zbieranina jest rzeczywiście cudowna. Jadą studenci, białe kołnierzyki, zagraniczni turyści, dziennikarze ogólnopolskich mediów, naukowcy i pracownicy wyższych uczelni, dresiarze, kibice, duchowni i pijacy.

Dodajmy jeszcze, że pociąg ów z założenia jest przedsięwzięciem skrajnie egalitarnym. Wagony klasy pierwszej oznaczone i używane są jako wagony klasy drugiej, a nikt z pasażerów nie ma możliwości formalnego zarezerwowania sobie wcześniej miejsca i wykupienia miejscówki. Krótko mówiąc, wraz z wejściem do wagonu wszyscy tracą możliwość jakiegokolwiek uprzywilejowania. Dokonuje się to z bezwzględną koniecznością oraz zupełnie niezależnie od zamożności, pozycji społecznej i narodowości pasażera.

Problem polega tylko na tym, że jak na taki tłum podróżnych miejsca jest rzeczywiście bardzo mało. Ja zazwyczaj staram się ulokować przynajmniej na korytarzu, ale kilka razy podróż spędziłem już w okolicach toalety czy na platformie łączącej wagony. Czasami nawet w tych przestrzeniach było tak ciasno, że nie dało się usiąść.

Ze wstydem przyznaję teraz, że wielokrotnie złorzeczyłem i głupio pytałem sam siebie dlaczego nie zostaną po prostu dopięte dodatkowe wagony.

Dziś, kiedy przejrzałem na wylot fantastyczny plan dyirekcji PKP, już bym tak absurdalnej wątpliwości nie podniósł. Logos tej sytuacji objawił mi się bowiem pewnego dnia z olśniewającą oczywistością. Dzień ów był pamiętny.

Pewne popołudnie, pewnego dnia w pewnej podróży

Tego dnia na w połowie remontowanym peronie dworca Warszawa Centralna było rzeczywiście potwornie tłoczno. Peron ów po prostu nie mieścił wszystkich czekających na Inter Regio 17:58. Wydawało się, że sam peron nie może się doczekać przyjazdu pociągu, który zdjąłby zeń ciężar ludzkich osób. Wśród pasażerów zaś dało się wyczuć narastające zdenerwowanie wynikłe ze słusznego skąd inąd przewidywania, iż skoro peron nie jest w stanie nas pomieścić, to co dopiero pociąg. Rzeczywiście nie było w tym sposobie myślenia cienia błędu. Kiedy tylko skład podjechał do peronu rozpoczął się szturm - dramatyczny.

Sceny jakie działy się w czasie "zdobywania" pociągu mógłby adekwatnie odmalować słowami jedynie mistrz Dante. Choć opis warszawskiego tramwaju, jaki mamy w „Złym” Tyrmanda też jest niczego sobie.

Ja nie mogłem zaangażować się w walkę, bo chwilę przed przyjazdem pociągu wpadłem na grupę hiszpańskich turystów, którzy swym zagubionym wyglądem przypomnieli mi moje własne wrażenia z podróży do Indii i to, czego doświadczałem na peronach tamtejszych dworców. Stali i wpatrywali się w kupione bilety nie wierząc, że oni też mają wsiadać do tego pociągu. Podszedłem więc, sprawdziłem bilety i musiałem bezwzględnie rozwiać ich nadzieję na ucieczkę z peronu. Za chwilę, słysząc, że rozmawiamy po angielsku podeszła niewielka grupka angielskich turystów – emerytów. Oni też odczuwali pewną treść przed podróżą Inter Regio 17:58. W każdym razie udało nam się ostatecznie dostać do pociągu i zająć miejsca w korytarzu i w bliskim sąsiedztwie toalety. Ale to był dopiero początek. Złość, poczucie zagrożenia i niewygodę zaczęło dawać o sobie znać.

W przedziałach obok nas zaczynały wybuchać awantury. Pierwsza dotyczyła faktu, że pani, która wsiadła na dworcu Warszawa Wschodnia zajęła dwa miejsca dla swoich znajomych, którzy mieli dołączyć na Centralnej, ale ciągle ich nie było. Ta dzielna i wierna w przyjaźni niewiasta broniła jak lwica dwóch kolejowych foteli. A przeciw sobie miała cały przedział i pół korytarza. W drugim przedziale wybuchła kłótnia o to, czy wielka waliza musi stać na ziemi, pomiędzy siedzeniami, czy raczej powinna zostać umieszczona na półce nad głowami pasażerów. Co bardziej przewidujący obawiali się, czy w razie nagłego hamowani gigantyczna waliza po prostu nie spadnie pasażerom na głowę. Konflikt się eskalował, a coraz nowe ogniska walki wybuchały w coraz to nowych miejscach pociągu. Przypomniał mi się Różewiczowy „List do ludożerców” i próbowałem moim „podopiecznym” wyjaśnić, że my nawet w naszej największej literaturze mamy utwór opisujący stan rzecz, który mogą na własne oczy podziwiać. „My, starzy ludzie w autobusie” Kaczmarek też jest

utworem niczego sobie udanym, ale nie mogłem się na niego powołać, bo moi podopieczni byli w godnym szacunku wieku i nie chciałem, aby pomyśleli, że jestem niegrzeczny.

W końcu ruszyliśmy. Duchota była tak straszna, iż usprawiedliwiała obawy czy po prostu nie rozpuścimy się jak kostki lodu i zanim dojedziemy do Krakowa na korytarzu Inter Regio 17:58 zostanie z nas jedynie – w sensie dosłownym – mokra plama.

Punkt zwrotny

Po mniej więcej godzinie jazdy przez tłum zaczął się przeciskać pracownik „Warsu” (tak, tak, w Inter Regio 17:58 nie ma wagonu barowego, ale jest pracownik „Warsu”). Biedny ów nieszczęśnik nie próbował nawet pchać przed sobą wózka ze słodyczami i napojami, ale niósł je w foliowej siatce. O dziwo ktoś na korytarzu zatrzymał pana z „Warsu” (nie wiem kto, nie widziałem) i coś od niego kupił. Za chwilę z rąk do rąk zaczęły krążyć groszki w czekoladzie – rozpoczęło się zbiorowe częstowanie. Co ciekawe, gest ów zadziałał zupełnie czarodziejsko. Jakoś tak się milej zrobiło, pojawiły się nawet żarty z całej sytuacji i całkiem szczere uśmiechy. Człowiek, który siedział na wysuwanej ze ściany krzeselku ustąpił miejsca jakiejś młodej dziewczynie, która rzeczywiście wyglądała tak, jakby za chwilę miała osunąć się na podłogę. Tak jak poprzednio w kilku miejscach zaczęły

wybuchać konflikty, tak teraz w kilku punktach zaczął rozlegać się śmiech a nawet padały słowa troski o siebie nawzajem - ograniczone w swej mocy, ale zawsze.

Solidarność

Cała sytuacja wydarzyła się w doskonałym momencie, bo właśnie biedziłem się, próbując wytłumaczyć dwóm Hiszpanom, czym solidarność różniła się od wszelkich innych ruchów wolnościowych na całym świecie. Ilustrację dostałem do ręki doskonałą. Zacząłem więc od nowa: „Musicie zrozumieć, że fenomen „Solidarności” nie polegał jedynie na tym, iż ludzie zaczęli walczyć o podwyżki i swobody obywatelskie.

Cudowność tego ruchu zaczęła się w chwili, gdy życiowo dociśnięci przez władzę obywatele zaczęli troszczyć się nie tylko o siebie samych, ale i o siebie nawzajem. To jak w tym pociągu. Najpierw zupełnie naturalnie pasażerowie postawieni w dramatycznie trudnych warunkach zaczęli ze sobą walczyć o przetrwanie podróży. Ale w pewnym momencie coś się zmieniło i zaczęli pomimo wszystko być dla siebie mili i nawet troszczyć się o siebie nawzajem – i to właśnie jest solidarność. Solidarność nie jest niczym innym jak cnota pozwalająca połączyć walkę o siebie z walką o innych, a niekiedy nawet troskę o siebie podporządkować trosce o innych”. Miałem wrażenie, że

Hiszpanie zrozumieli, bo jeden z nich stwierdził: „No, coś takiego na skalę społeczną i niezależnie od podziałów społecznych to rzeczywiście jest fenomen” a drugi dodał: „A Polska specyfika jest taka, że czy w pociągu czy w państwie zawsze musi się przy takiej okazji znaleźć jakiś ksiądz”.

Na koniec jeszcze raz o PKP

Pociąg Inter Regio 17:58 z Warszawy do Rzeszowa przez Kraków nosi imię „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”, ale równie dobrze mógłby się nazywać „Inter Regio Solidarność”. A Polskie Koleje Państwowe powinny dostać jakąś nagrodę edukacyjną. Bo gdzie młode pokolenie ma się ćwiczyć w łączeniu instynktu samozachowawczego z troską o innych? Kolejek po papier toaletowy już nie ma, kartek na mięso też nie, nie trzeba się już tłoczyć, bo „coś rzucili w mięsnym” – pozostają zatem zatłoczone pociągi i zatłoczone perony naszych dworców. Mówi się niekiedy złośliwie, że PKP to relikw PRL-u w wolnej Polsce. Jest to wysoce niesprawiedliwe określenie. PKP to platforma społeczna, która stara się podtrzymywać wielkie i wspaniałe tradycje władzy dociskającej i upokarzającej ludzi tak, że ci mają możliwość

ćwiczenia się w cnocie solidarności. Mamy już pociąg papieski, mamy pociąg na Lednicę, ale z nich wszystkich „Inter Regio Solidarność” jest dziełem najwspanialszym i najlepszym. Tak myślę.

Gdybym miał pieniądze, kupiłbym ministrowi Grabarczykowi z wdzięczności i szacunku gigantyczny bukiet goździków z asparagusem.